

Teksty Drugie 2004, 4, s. 6-9



Monumenty i efemerydy

Grzegorz Grochowski

Monumenty i efemerydy

Zastanawiająca, niemal zdumiewająca, wydaje się żywotność sporów o „niezrozumiałość” języka poetyckiego, o prawo twórców do pisania tekstów na pozór nie przekazujących żadnego znaczenia. Geneza tych napięć jest przecież dosyć zamierzchła. Od czasów, gdy Wat epatował czytelników hermetyzmem Mopsożelaznego piecyka minęło już prawie całe stulecie, a sam poemat stał się częścią polskiego kanonu literackiego. Niewiele mniej dekad dzieli nas od bojów, jakie Irzykowski toczył przeciw formalizmowi i „zdobnictwu w poezji”. Jego spory z Czystą Formą zdążyły już przejść do historii i obecnie budzą żywsze emocje głównie wśród kronikarzy minionych epok. Nawet późniejsze Słopiewnie Tuwima stały się lekturą co pilniejszych uczniów liceum i szokują chyba niewiele bardziej niż ludowe stylizacje Marii Konopnickiej. Można by zatem pomyśleć, że trudno dziś jeszcze kogokolwiek zadziwić deformacją słowa i ekscentrycznym wystawieniem. Wszak socjologowie sztuki już ładnych parę lat temu wieścili kres awangardy i brak możliwych granic do przekroczenia. A jednak co jakiś czas pojawiają się sygnały, które nie pozwalają całej dyskusji odesłać do lamusa historycznoliterackiego. Na przykład Miłosz całkiem niedawno uczynił walkę z hermetyzmem jednym z głównych zawołań swego programu artystycznego, podejmując po latach wysiłek „walki o treść” i ochrony sensu w poezji. Z drugiej strony sporym uznaniem cieszy się cały nurt poetyckiej prozy, która podstawowym warunkiem swego odbioru czyni akceptację nieprzejrzystości języka, antymimetyzmu narracji, deziluzji przedstawienia (by wspomnieć choćby wszelkie fractale, klisze, tryby). Podobna kontrowersja powraca też w licznych – jak najbardziej współczesnych – dyskusjach, jakie toczą się wokół twórczości tzw. „roczników siedemdziesiątych”. Nieprzychylni jej obserwatorzy co jakiś czas sięgają po stary zarzut bezsensu, jałowości, odejścia od komunikacji na rzecz obłądu. Natomiast sami młodzi poeci z emfazą i ostentacją chlubią się odejściem od świata w stronę języka, traktując zerwanie z normami czytelnego przekazu jako wciąż aktualne zadanie do wypełnienia.

Łatwo zatem odnieść wrażenie, że podczas gdy szkoły, doktryny, estetyki przemieniały, to spór o możliwość i wartość „niezrozumiałej” poezji nie przestał rozogniać literatów oraz krytyków. Przewlekłość owych zatargów wydaje się jednak wynikać raczej z perswazyjnej skuteczności hasel i etykietek niż z samej istoty rzeczy. Jeśli się bowiem chwilę zastanowić, to można powziąć podejrzenie, że tak krytyki, jak i pochwały literatury „nieczytelnej” odwołują się za każdym razem do innych przesłanek, a debata o prawie twórców do odrzucania sensu często kamufluje inne, bardziej szczegółowe kontrowersje. Często na przykład granica między dziełami niosącymi jasne przesłanie a zawiłymi rebusami artystycznymi pokrywa się z podziałem na twórczość poetów metafizycznych i poetów-estetów (co w jakiejś mierze dotyczy np. opisanego przez Błońskiego podziału polskiej poezji na stronnictwa Miłosza Klasycznego i Przybosa Awangardowego). Jak pisze Michał Paweł Marowski w swych felietonach metafizycznych, esteci „nieustannie starają się nas zaskoczyć nowym, niespotykanym jeszcze, zestawieniem wyrazów, z kolei metafizycy raczej chcą nas obdarzyć refleksją nad ukrytym sensem rzeczywistości”. Nietrudno zgadnąć, jakie z takich postaw wynikają strategie i preferencje. Ten, kto używa znaków głównie do tworzenia oryginalnych, wielobarwnych kombinacji, kto się delektuje ich zaskakującym ułożeniem, może sobie pozwolić na większą bez troskę w traktowaniu wskazywanych przez nie znaczeń. Nie oczekujemy zaś takiej tolerancji od surowego mędrca, który w księgach szuka prawdy i objawienia. Trzeba jednak zachować ostrożność i pamiętać, że mamy do czynienia nie z bezwzględnie obowiązującym prawem, a tylko z możliwością, tendencją. Co jakiś czas zdarzają się wszak rozmiłowani w prostocie esteci oraz metafizycy przeświadczeni, że skomplikowaną naturę świata można oddać tylko przy użyciu zawiłego, hermetycznego języka.

Aby więc pojęcie „niezrozumiałości” mogło nasycić się jakąś rzeczywistą treścią, trzeba je każdorazowo postrzegać na tle uwarunkowań danej epoki albo prądu literackiego.

Wstęp

Na przykład w przypadku symbolistów dziewiętnastowiecznych semantyczna niedostępność ich wierszy zyskiwała uzasadnienie w orfickiej koncepcji tworzenia, wynikała z traktowania poezji jako rodzaju ezoterycznej wiedzy, jako narzędzia odkrywania bytu ukrytego, niewyraźnego. Zupełnie jednak o co innego chodziło romantycznym dadaistom, kubistom, futurystom i pozostałym awangardzistom z początków ubiegłego stulecia. „Wskrzeszenie słowa”, proklamowane wówczas przez Szklowskiego, oznaczać miało wyzwolenie od narzuconych sztuce zobowiązań, od zawłaszczania metafizycznego, poznawczego i dydaktycznego. Było odkryciem radości płynącej z samego kształtowania tworzywa językowego, rehabilitowało zmysłową przyjemność obcowania ze słowami, z ich formą i brzmieniem. Kiedy indziej znów, opozycja między zwolennikami a przeciwnikami hermetyzmu zyskiwała podteksty ideologiczne, czy wręcz polityczne – literatura „nieczytelna” bywała afirmowana na gruncie wywrotowej retoryki lewicy jako rewolucyjne rozbiście dominującego kodu kulturowego, jako krytyczna kontestacja bezrefleksyjnie przyjmowanych sposobów mówienia. Tymczasem obrona oswojonych postaci sensu nierzadko stawała się sygnałem przywiązania do tzw. „duchowych” wartości i konserwatywnego zaplecza ideowego.

Chyba jednak żadne z przywołanych wyjaśnień nie pasuje w pełni do sytuacji obecnej. Trudno bowiem przypisać dzisiejszym „niezrozumiałcom” formalistyczną fascynację swoistością rzemiosła pisarskiego, jak też obrońcom czytelności – przerosty temperamentu dydaktycznego. Chyba jeszcze więcej kłopotu sprawiłoby nam znalezienie wśród najmłodszych lingwistów mistyka poezji na miarę Mallarmégo. Z kolei sympatie polityczne nie są mocno eksponowane i rozkładają się w dość niejednoznaczny sposób. Nie wydaje się wreszcie, by miało chodzić o kolejny nawrót wspomnianego sporu estetyki i metafizyki. Mamy raczej do czynienia ze ścieraniem się odmiennych opcji metafizycznych, z problemem wyboru spośród rozbieżnych koncepcji czasu, sztuki, języka. Dzisiaj atargi o „nieczytelność” tekstu artystycznego pseudonimują przede wszystkim dylematy filozoficzne zogniskowane wokół problemu przygodności ludzkiej egzystencji. Po jednej stronie owego sporu lokują się ci, którzy nie chcą chaotycznej faktyczności uznać za prawdziwe oblicze świata i którzy w sztuce próbują znaleźć remedium na zmienność zwyczajów i przemijalność zjawisk, na historyczność naszego bytowania w świecie. Pisanie traktują jako utrwalanie i sublimowanie przeżyć, jako swoistą monumentalizację doświadczenia. Dla tych wszystkich „poezja – by użyć słów Adama Zagajewskiego – jest poszukiwaniem blasku. / Poezja jest królewską drogą, / która prowadzi nas najdalej”. Z takiego punktu widzenia niezrozumiałość słowa poetyckiego, które wydaje nas na łup chaosowi zamiast przynosić ocalenie, rzeczywiście może zakrawać na zdradę żywotnych interesów człowieka. „A przecież ekspertyza / wykazuje ponad wszelką wątpliwość, / że większość słów faktycznie nie dolatuje do celu, / to znaczy, nikt nic nie rozumie i rozumieć nie chce”. Jak sugeruje urywek z poematu Andrzeja Sosnowskiego, w drugim obozie za iluzje bądź fikcje uznaje się wszelkie porządki i wspólnoty umożliwiające porozumienie. Kody językowe i kulturowe, które miały chronić nas przed chaosem przygodności, same okazują się jego częścią. W odczarowanym świecie priorytetem sztuki przestaje być „dawanie świadectwa”, skoro samo dzieło skazane jest na rozmycie swej tożsamo-

Grochowski Monumenty i efemerydy

ści w potoku innych zjawisk i na nieuchronne zniszczenie. Jedynym wyjściem jest wówczas – jak się twierdzi – zdawanie sprawy z własnego uczestnictwa w wielokierunkowym procesie wylaniania się i zanikania bytów. „Niezrozumiałość” tekstu poetyckiego otwiera zatem przestrzeń dla swobodnego przepływu efemerycznych znaczeń, niejako interioryzując i antycypując nieuchronnie grożące mu niezrozumienie. Paradoksalnie zatem to właśnie brak sensu staje się sensem.

Na szczęście czytelnik poezji nie musi dokonywać ostatecznego wyboru i opowiadać się po którejś ze stron sporu filozoficznego. Może kontemplować wylowione z odmętów czasu chwile, bądź ekscytować się chwilowymi rozbłyskami wielobarwnych drobin sensu, zależnie od upodobań, nastroju, temperamentu. Do czego też zapraszamy w bieżącym numerze „Tekstów Drugich”.

Grzegorz GROCHOWSKI